№ 12. Warszawa, Czwartek 2/14 Stycznia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Pawła pierwszego Pustelnika.
Wschód słońca o g. 8 m. 5.—Zach. o g. 4 m. 15.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. zim. 0.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

DOKUMENTA

dotyczące nadania dróg żelaznych w Królestwie Polskiem.

USTAWA TOWARZYSTWA

DROGI ŻELAZNEJ WARSZAWSKO-WIEDEŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

§ 8. Akcje i obligacje rzeczone będą wypuszczane serjami; pierwsze wypuszczenie będzie z dwudziestu pięciu tysięcy akcji wyobrażających kapitał nominalny dwa miljony pięćkroć sto tysięcy rubli srebrem.

Trzecia część akcji następnych serji pozostawi się dla posiadaczy akcji serji pierwszéj, lub też w danym razie, wszystkich serji poprzednio wypuszczonych, w stosunku liczby akcji posiadanych przez każdego z nich w chwili nowego wypuszczenia. Pozostałe dwie trzecie służą do rozrządzenia założycieli. Założyciele podobnie jak posiadacze poprzednich akcji, obowiązani będą uiścić najdaléj w terminie jednomiesięcznym, wkład żądany, albo zrzec się akcji.

Co do wypuszczeń akcji następnych, pozostawia się uznaniu rady zarządzającéj wyrzeczenie, czy wypuszczenia takowe mają być dokonane w jednym lub kilku razach, jak niemniéj oznaczenie ich czasu i warunków.

§ 9. Dwadzieścia pięć tysięcy akcji, wyobrażających kapitał pierwszego wypuszczenia, będą rozdane w Królestwie Polskiem i za granicą.

Całkowita ilość tych akcji jest podpisana i należy do osób poniżéj wymienionych w następującym stosunku:

PP. Herman Epstein	10,250	akcji
Andrzéj hrabia Renard	10,250	„
Karol August Milde	2,250	„
Herman baron Muschwitz	2,250	„
Razem	25,000	akcji.

§ 10. Każda akcja daje prawo do stosunkowego udziału we własności aktywów Towarzystwa i w podziale korzyści.

Dopiero po wniesieniu trzydziestu procentów kapitału akcji, wkładający będą sobie mieli wręczone akcje na okaziciela. Na wnioski zaś cząstkowe poprzednie, otrzymają tylko poświadczenia.

§ 11. Akcje wycięte będą z xięgi sznurowéj, oznaczone suchym stemplem Towarzystwa, opatrzone podpisami drukowanemi członków rady zarządzającéj i podpisane przez jednego z członków rzeczonéj rady i przez kassjera głównego. Układ, kształt i warunki wypuszczenia tych akcji oznaczy rada zarządzająca kolei żelaznéj.

Każda opłata na poczet akcji będzie zaznaczona na samejże akcji.

§ 12. Rada zarządzająca może udzielić upoważnienie do składu i zachowania akcji w kassie Towarzystwa w Warszawie.

§ 13. Akcje są niepodzielne.

Towarzystwo uznaje tylko jednego właściciela dla każdéj akcji.

§ 14. Posiadanie akcji pociąga za sobą samo z siebie poddanie się przez okaziciela przepisom ustawy Towarzystwa. Spadkobiercy akcjonarjusza lub inni w jego miejsce interessowani, nie mogą pod żadnym pozorem domagać się opieczętowania na majątku, pieniędzach lub innych wartościach należących do Towarzystwa, ani też zgoła mięszać się do jego zarządu. Przy dochodzeniu praw swoich winni poprzestawać na inwentarzach Towarzystwa i na uchwałach ogólnego zgromadzenia akcjonarjuszów.

§ 15. Opłaty na poczet akcji wnosić będą akcjonarjusze do kassy Towarzystwa w Warszawie, lub uskutecznią je w innych miejscach przez radę zarządzającą wskazanych i podług warunków jakie taż rada oznaczy.

Wypłaty na poczet akcji podzielone będą na sześć rat, po dziesięć procentów kapitału nominalnego. Rada zarządzająca może jednak upoważnić wnioski kilku rat razem lub opłatę całkowitego kapitału od razu.

Wezwania o uiszczenie wniosków na akcje powinny być ogłoszone przynajmniéj na miesiąc przed terminem do opłat wyznaczonym w „Journal de St. Petersbourg,“ w dziennikach Warszawskich, w Gazecie Rządowéj Prusskiéj i w dwóch dziennikach wychodzących w Wrocławiu.

Obwieszczenia te mogą być ogłoszone w innych jeszcze pismach, które rada zarządzająca wskaże.

§ 16. W razie uchybienia opłaty na oznaczony termin, liczony będzie procent za każdy dzień zwłoki, w stosunku sześciu od sta na rok.

Rada zarządzająca upoważniona jest do sprzedania akcji, na które we wskazanych terminach opłaty nie były wniesione.

W tym celu numera takich akcji ogłoszone będą w pismach wymienionych w § 15, z ostrzeżeniem o skutkach uchybienia.

Jeżeli w ciągu dni czternastu od tego ogłoszenia opłata raty zażądanéj oraz procentów ubiegłych nie nastąpi, rada zarządzająca będzie miała prawo, bez żadnych dalszych formalności obwieścić w pismach wymienionych w § 15 unieważnienie tych akcji, wystawić na ich miejsce duplikaty i takowe sprzedać za pośrednictwem ajentów giełdowych, na giełdach: w St. Petersburgu, Warszawie, Wrocławiu lub Berlinie, od razu lub częściami; na koszt i niebezpieczeństwo uchybiających.

Oryginały akcji tym sposobem sprzedanych stają się nieważnemi samém przez się prawem, nabywcom zaś wydane będą akcje nowe za temiż samemi numerami. Wszelkie przeto nabywanie i zbywanie bądź akcji, bądź poświadczeń na akcje nieopatrzonych należytą wzmianką o dopełnieniu należnych opłat, będzie nieważne.

Summa otrzymana ze sprzedaży akcji, po strąceniu kosztów i zaległych procentów, zarachowaną będzie na poczet uchybionych opłat, poczynając od najdawniéj wymagalnych.

Przewyżka jeśli się okaże, należy do akcjonarjusza wywłaszczonego.

Akcjonarjusze obowiązani są tylko do opłat wyrównywających sześćdziesięciu procentów imiennego kapitału swoich akcji; dalsze wszelkie żądanie funduszu zabrania się i żadna nadto odpowiedzialność nie ciąży na akcjonarjuszu. *(d. c. n.)*

Warszawski ober-policmajster.—JO. Xiążę Namiestnik Królestwa mając sobie doniesioném o pogorzeli miast Rypina i Dobrzynia nad rzęką Drwęcą w pow. Lipnowskim, skutkiem których d. 16 (28) września r. z. zgorzało w Rypinie 80 domów i 208 rodzin zostało bez przytułku; w Dobrzyniu zaś d. 23 września (5 października) r. z. zgorzało przeszło 60 domów, a 260 rodzin przywiedzione zostały do upadku,—decyzją oznajmioną w odezwie sekretarza stanu przy radzie administracyjnéj z d. 15 (27) listopada r. z. raczył dozwolić zbierania w całym kraju przez ciąg roku jednego dobrowolnych ofiar na korzyść tychże pogorzelców. W wykonaniu przeto powyższéj decyzji, otrzymują upoważnienie do przyjmowania ofiar redakcje gazet: Rządowéj, Policyjnéj i Kurjera Warszawskiego, oraz kommissarze policji wykonawczéj, gdzie do wpisywania udzielanych kwot, od d. 20 stycznia (1 lutego) r. b. znajdować się będą listy z rubrykami numeru porządkowego imion i nazwisk ofiarujących, oraz ilości kwoty

---

DUCHY NA RUGJI.

LEGENDA.

przez **Deotymę.**

(Dokończenie).

PIEŚŃ CZWARTA.

I.

Xiężyc się patrzy w morze bursztynowe,
I z szat swych, perły rzuca na bałwany;
Aż się utrudził, i dziecięcą głowę
Z uśmiechem złożył na obłok różany.

W powietrzu cisza — tylko gdzieś w oddali
Brzeg skalny huczy podwodnym zamętem...
Niebo się zdaje szyszakiem ze stali,
Morze się zdaje z żelaza wyrzniętem.

A na ogromie czarnego zwierciadła
Światłość xiężyca waży się, tak biała,
Iakby z niebiosów mleczna droga spadła
I w wielkiéj czarze Baltyku pływała.

II.

Po ścieżce stroméj jak ścieżka do raju,
Wpośród paproci zaklętego szmeru,
Młodzian zstępuje ze Stubenkammeru.

—W połowie drogi, smutny plusk ruczaju
Tętni po skałach... to *źródło szatana*;
Przyspieszył pochód .. już coraz wyraźniéj
W las rzedniejący wpada blask xiężyca
I w nim rozprasza widma wyobraźni;
Już przestrzeń wody pod skałą rozlana
Coraz się bliżéj przed nim rozbłękica;
Aż zeszedł w morze; — stanął odrętwiały
Na ostrych stosach muszli i krzemieni;
Ilekroć fala u brzegu się wspieni,
Stopy mu skrapia perlistemi szumy...

I długo patrzył na dziwaczne skały,
Lecz nic nie ujrzał,—a szybko się nuży
Myśl cierpiącego; i on wśród zadumy
Wkrótce zapomniał celu swéj podróży.

Sercem już patrzył na Sagardzkie gody,
Na skrzący ołtarz, na taneczne tłumy,
I zapłakane lica panny młodéj!

Podniósłszy oczy... stanął zkamieniały —
W świetle xiężyca na odłamie skały,
Jawi się postać, i skinieniem dłoni
Z rozdzierającem błaganiem go nęci.

Strach lat dziecinnych stanął mu w pamięci...
Wszystkie powieści których wioska słucha
Lodem przestrogi usta mu zmroziły.

Lecz żar rozpaczy w którego iskierce
Jeszcze nadzieja pomocy się płoni,
Młodzieńczą butą rozbudza w nim siły;
Wspomnienie lubéj natchnęło mu serce,
I rzewnym głosem zapytuje ducha:

III.

„Czemu ci smutno, o wróżko nieznana?“
Duch nic nie odrzekł, tylko dłonie białe
W prośbie załamał, i wabiąc młodziana
Lekko się wiesza ze skały na skałę.

Jak stała gwiazda, tajemną ponętą
Igłę żeglarzy ciągnie ku północy,
Tak biała postać siłą niepojętą
Wabi rybaka, i puścił się za nią.

I sam się dziwi zręczności i mocy
Z jaką swobodnie stąpa nad otchłanią,
I przeskakuje z urwisk na urwiska:
Nawet nie widzi postrachów téj drogi,

pieniężnéj. Co podając do powszechnéj wiadości, nadmieniamy się, że fundusze, jakie przez mieszkańców tutejszych składane będą dla pogorzelców, zarząd Warszawskiego ober-policmajstra jest obowiązany odsyłać JW. p. o. gubernatora cywilnego guberji Płockiéj.— Jenerał-major *Aniczkow*.

— Dnia jutrzejszego o godzinie 10éj przed południem, w kościele XX. Karmelitów bosych na Krakowskiem-Przedmieściu, jako w pierwszą rocznicę zgonu, odbędzie się żałobne nabożeństwo po ś. p. Władysławie *Wieczorkowskim*, na które stroskani rodzice krewnych, przyjaciół i znajomych niniejszem zapraszają.

* *Powaga naukowa.* Zwracamy uwagę na fakt nadzwyczaj rzadki w naszéj literaturze, w naszéj społeczności. W jednym z ostatnich numerów pisma tygodniowego wychodzącego w Poznaniu, a redagowanego, dodajmy nawiasem, bardzo starannie, to jest w „Przyrodzie i przemyśle,“ czytaliśmy otwarty list redaktora p. Juljana Zaborowskiego, do Bibljoteki Warszawskiéj, jako jedynéj w kraju powagi literackiéj. Pan Zaborowski wyzywa Bibljotekę do rozprawy i zawyrokowania w sprawie ważnéj, interessującéj zarówno naukę, jak i język polski. Wprawdzie kompetentność, właściwość sądu może niezbyt prawnie należy się Bibljotece, nie dla tego bynajmniéj, żeby w redakcji tego pisma nie znajdowali się specjalni w przedmiocie sporu sędziowie, ale w każdym razie Bibljoteka rozległością swojéj treści obejmująca cały ogrom naukowy, prędzéj wygląda na pismo wszechstronne jak specjalne i przeważająca w niéj zawsze jest strona ludzka, nie zaś utylitarna; powieściowa, poetyczna, pierwsza lepsza, jak ekonomiczna lub fizyczna. A właśnie przedmiot pod sąd Bibljoteki oddany, dotyczy nauk przyrodzonych. Tutaj właściwszym daleko sędzią byłoby jakie pismo rolnicze, jaki wydział uniwersytecki, towarzystwo naukowe, komitet ludzi specjalnych naukowych, jak redakcja Bibljoteki. Ale gdy takich organów sądu u nas nie ma, zgłoszono się do redakcji. Fakt ten niezmiernie wiele świadczy na stronę Bibljoteki, na stronę jéj powagi i znaczenia naukowego w kraju. Każde prawie z miast polskich ma swoje pismo perjodyczne literackie, przecież jedna Bibljoteka Warszawska najwięcéj jest znaną w kraju, jedna Bibljoteka zarobiła na powagę. Wiele się na to składało różnych okoliczności i miejscowość, bo w Warszawie najważniejszy ruch literacki; że to i Bibljoteka jest jednem z najdawniejszych pism literackich w Polsce, gdy starych nie mamy i wytrwałość redakcji w przedsięwzięciu i regularność w wychodzeniu, wreszcie, co najważniejsze, do u-roku Bibljoteki przyczyniał się szereg imion znakomitych w kraju i w literaturze, przyczynili się ludzie, którzy stanęli u jéj steru, składając grono redaktorów. Bądź co bądź, Warszawie i Bibljotece ten zaszczyt przystał, kiedy ją wzywają do stanowienia wyroku.

Idzie tutaj o ustalenie terminologji polskiéj dla nauk przyrodzonych. Systematów dużo, uporu też dużo w zwolennikach tego i owego systematu, a zamięszania przez to w nauce i w języku wiele, bardzo wiele. Kilkakrotne próby około ustalenia terminologji, nie doprowadziły do żadnego skutku. Myślano nad tem w Krakowie i w Warszawie. W Warszawie nawet wszelką ku rozwiązaniu téj rzeczy gotowość swoją oświadczyła Bibljoteka i dla tego pozwoliła swojego lokalu: grono kilkunastu specjalnych ludzi, professorów i techników, obradowało jakiś czas i ogłosiło nawet drukiem wypracowany swój projekt do terminologji. Projekt ten był podany jako wniosek do ogółu naturalistów, fizyków i chemików, ale widać nie bardzo przypadł do tego ogólnego smaku, kiedy po ogłoszeniu już jego, tworzyły się systemata we Lwowie, w Wilnie i t. d. Takie konfederacje były bez celu, nierząd zanosiły do nauki. Rzecz potrzebuje stanowczego a rychłego rozwiązania. O to właśnie rozwiązanie zwraca się do Bibljoteki Warszawskiéj pan Zaborowski. Właśnie opierając się na jéj powadze, prosił, by pomogła dobréj sprawie. Pan Zaborowski wie, że Bibljoteka tego sama zrobić nie może, wybór więc środków wiodących do celu, zostawia zupełnie redakcji; niech ułoży komitet, niech sprosi uczonych, niech zainstalluje, że tak powiemy, narady. Idzie tutaj nie o zdanie, jakie ma w téj kwestji Bibljoteka, ale o wpływ jéj moralny, o potęgę zbiorowego naukowego ciała, idzie o inicjatywę, którą podnieść musi ktoś szanowany w kraju.

Jednocześnie dowiadujemy się, że towarzystwo lekarskie warszawskie utworzyło z pomiędzy siebie w tych dniach komitet, dla ustalenia terminologji medycznéj. To tylko woda na koło pana Zaborowskiego. Czują wszyscy gorącą potrzebę postanowienia.

Z tego względu uważany list otwarty redaktora „Przyrody i przemysłu“ niezmiernie jest ważnym. Dowodzi pewnéj dojrzałości w myśli społeczeństwa. Pan Zaborowski zapowiada, że projektu wygotowanego przez Bibljotekę i ogłoszonego przez nią, trzymać się będzie ślepo, a daléj, że nazwie odszczepieństwem naukowem każdy inny systemat, po ogłoszonym przez Bibljotekę. Silne wyrazy; ale zawsze dowód w nich, jak mówimy, dojrzałości pewnéj społeczeństwa. Słuchać potrzeba: potrzeba raz przecie zaprowadzić ład jakiś w swem życiu, w swych zasadach. Do dziś dnia są tacy, którzy słuchają głosu Towarzystwa przyjaciół nauk w sprawie o pisowni polskiéj; bo chociaż te zasady zestarzały się, z tego samego względu już są szanowne, że je ogłosiło ciało naukowe, mające więcéj prawa jak ktobądź inny, do rozstrzygania w kwestji. Takiego wyroku obowiązującego dla wszystkich, w innéj sprawie domaga się od Bibljoteki pan Zaborowski. Ztąd zwracając uwagę na jego artykuł w tym celu napisany, dodajemy do tego i nasz słaby głos i prosimy, by redakcja Bibljoteki mandat przyjęła. Nawet się dziwimy, że dotąd milczy. Można było projektu nie przyjmować, ale dobrym chęciom, zacnéj myśli, należała się publiczna odpowiedź, chociażby tylko z wyrażeniem prostéj wdzięczności. Bibljoteka podając ku téj rzeczy rękę, nabyłaby nowéj zasługi w kraju, do tylu innych które posiada, a których jéj dzieje literatury narodowéj nigdy nie zapomną.

— Nakładem i drukiem E. Winiarza we Lwowie wyszła powieść hr. Henryka Rzewuskiego p. t.: *Paź złotowłosy*, część jéj była w początku zeszłego roku umieszczona w Świecie piśmie tamże wychodzącym, który upadł dla braku prenumeratorów. Powieść ta miała już przed tém dużo rozgłosu.— Z drukarni E. Winiarza wyszły także Poezje Adama Pajgerta tom Iszy. Niektóre z tych poezji drukowane były w dzienniku Literackim z podpisem A. Za najpiękniejsze w tym tomie uważane są poezje p. t.: *Karliński* i *Ostatni Bard Wallesa*. Młody ten a utalentowany pisarz przełożył świeżo trajedję Szekspira *Juljusz Cezar* która ma także wkrótce wyjść z druku nakładem Karola Wilda xięgarza Lwowskiego.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 26 grudnia 1857 r.

Sprawa Jeufosse.—Moralność publiczna.— Moja biografia Berengera.— Skała Syzyfa, dramat.— Nowy rok.— Życzenia.

Skończył się przecież ów kryminalny proces, wytoczony przed sądem przysięgłych w Evreux, i znany pod nazwiskiem processu Jeufosse. W przeszłą sobotę po wysłaniu mojego listu, otrzymaliśmy ostatnie zdanie sprawy trybunalskiéj Gazety, zeznanie przysięgłych i wyrok sądu. Nie uczyniłem wam żadnéj o tem wzmianki, czekając końca i wystrzegając się wpływu, jaki mogła wywrzeć na mnie, dziwnie pobudzona i zaostrzona opinja publiczna. Dziś powiem słów kilka i to jedynie ze względu na ten nowy dowód tego, co powiedziałem kończąc mój list ostatni. Że Francuz zawsze jest gotów uchylić karku, ale tylko przed własnem uprzedzeniem i narowem, które natychmiast stają się zwyczajne i prawne.

Nie będę tu się rozwodził nad szczegółami téj sprawy, bo wiem, że dzienniki tutejsze opowiedziały wam to obszernie. Powiem tylko, że przyczyną tego processu, jest to ów gorzki owoc téj powierzchownéj pozłoty, którą tu zwykle nazywają cywilizacja.

Podobnych charakterów jak p. Guillot, ofiara zbrodni, nie mało jest tutaj, szczególniéj w téj klassie ludzi, która zbogaciwszy się i spanoszywszy się od wczoraj, wychowuje swe dzieci samopas, i dając im pieniądze, to jest szalonemu miecz w ręce, nie przekazuje zarazem żadnéj z tych cnót kardynalnych starego świata—któreby mogły pohamować rozkiełznane i na cztery wiatry puszczane, zwierzęce namiętności téj młodzieży.

A ponieważ nie wynaleziono jeszcze dotąd, i nieupatentowano nic takiego coby zastąpić mogło owe stare i niby zużyte zasady życia prawego, a zatem młodzież nie jest obowiązana do żadnego szacunku: imienia bez przeszłości—wiary bez tradycji rodzinnéj—życia bez podstawy—bez żadnéj obawy prawa, póki granice zbrodni nie są przekroczone. Brnie ona najczęściéj po kolana

---

On tylko patrzy w oblicze zjawiska
Co się ogląda, i rozradowana
Śledzi zuchwałe poskoki młodziana
Czułem wejrzeniem zachęty i trwogi.

Szaty się na niéj niby fale wiją;
Nad wzrostem lilji, nad łabędzią szyją,
Blada przepaska z błękitnych światełek
Oplata smutne czoło złotowłoséj.

Zdaje się lekka, przejrzysta jak chmura,
Jednak jéj ruchy tak są niepewnemi,
Tak podlatuje, jak wątły orzełek
Który się gniewa na swe młode pióra.
Jakaś tęsknota rzuca ją w niebiosy,
A jakiś ciężar ciągnie ją do ziemi!

IV.

Nakoniec weszli za odłam skalisty
Co przystęp lochu śmiertelnym zasłania;
W ten straszny przesmyk, wichrowe poświsty
Wiecznie rzucają pieśń naigrawania.

Tam rybakowi zdało się że słyszy
Chór potępieńców; lecz gdy postać biała
Czyścowym wzrokiem na niego spojrzała,
Sercem się w sennéj ukołysał ciszy...

Mlecznym krużgankiem wstąpili w jaskinię,
Gdzie pod ukośnym promieniem xiężyca,
Wzdłuż murów, śnieżnych jak upiorów lica,
Ujrzał puhary, i stół wywrócony,
I wzgórza trzosów, i okute skrzynie,
Zbutwiałe tkanki i złamane trony.

Duch smutnéj, stanął w schylonéj postaci;
Mdlemi dłoniami podjęła dzban złoty,
Dzban napełniony cudnemi klejnoty,
I rybakowi oddając z pośpiechem,
„Weź go, weź...“ rzekła—i módl się za braci
Witalisowych...“

Przemawiała jeszcze,
Gdy w dali, morze ozwało się echem
Wioseł i rudla.... na pluski złowieszcze
Twarz ducha błysła bolesnym uśmiechem;
Wzniosła ramiona, ku wyjściu jaskini
Biegła radośnie, i młodzian szedł przy niéj;
Dzban cisnął w rękach ruchem zachwycenia,
Czuł że w nim szczęście, złote szczęście niesie,
Że mu ta chwila całą przyszłość zmienia,
Jednak się smucił że błędnica biała
Już nie ku niemu spojrzenia zwracała,
I nie dostrzegał, jak się w jego duszy
Zacierał obraz Sagardzkiéj dziewoi...
Jak wąż, spokojnie utajony w lesie,
Ptaszynę śpiewną wzrokiem ukamienia,
Tak, długa wierność rybaka się kruszy
Na przezroczystem samotnicy czole;
On nawet nie wie o zmienności swojéj,
On nawet walczyć nie może, bo stoi
W nieprzełamanem czarodziejstwa kole.

V.

I widział Gottlieb, jak pod śnieżną skałą,
Na falach zlękłych, i zaklętych w ciszę,
Czarny się okręt milcząco kołysze....
Xiężyc się ukrył za chmurę zsiniałą.
—I widział Gottlieb jak ścieżka skalista
Coraz się straszniéj zaludnia i czerni...
Rachował cienie sto, dwieście i trzysta,
Wyżéj i wyżéj ku nim wstępowało;
Dziwaczne kształty ich czarnego stroju
Były wycięte w starożytnym kroju;
Szli tak się chwiejąc jakby drogą z cierni,
Aż się wstrzymali i weszli w jaskinię.

On się przytulił do skalnych podsieni,
I trząsł się, czując że mu krew nie płynie.

Przed *nią* on nie drżał, bo mu się zdawała
Wielką łzą ściętą co staje się śniegiem;

DODATEK.

w błocie żywota, obryzgując na prawo i na lewo niepotrzebnych przechodniów—aż póki znużenie, lata, a często gęsto i poprawcza policja, nie wyprowadzą jéj na ubitą drogę. Ale niestety wówczas. straszny egoizm zamurowuje im serce i kończą życie bez miłosierdzia, bez miłości—jak je rozpoczęli, bez uczucia i wiary.

P. Guillot, który latał za kobietami znanemi mu lub nieznanemi, jak za najwierniejszemi kochankami. p. Guillot który mając młodą i ładną żonę i dwoje dzieci, podrzuca ukradkiem romansowe bileciki pannom, które zostają bez odpowiedzi, i przechwala się publicznie łaskami i faworem kobiet, których się może ręki nie dotknął nawet. P. Guillot nie doszedł do tego końca, do téj samolubnéj starości, i w saméj sile wieku i życia, padł z ręki nastawionego zbója, w najpłochszej i najgłupszéj wyprawie podrzucenia nowego bileciku!! Ztąd kryminał i sprawa przed trybunałem w Evreux—ztąd nadzwyczajne wzruszenie powszechne, szczególniéj na prowincji i w okolicy dopełnionego zabójstwa.

Arystokracja i szlachta, była całkiem na stronie pani de Jeufosse wdowy i jéj rodziny, to jest na stronie obwinionych. Drobiazg na stronie Parveniusza E. Guillot.

Ale rzecz godna uwagi, że opinja publiczna wzruszona była wcale nie wypadkiem popełnionego, nazad temu 6 miesięcy zabójstwa, o którem wszyscy zapomnieli prawie—ale tym, komu poruczona będzie obrona winowajców, i czy sąd uniewinni zabójców, broniących niby z fuzją w ręku, honoru i świętości mieszkania.

W Paryżu prześlizgnął się ten wypadek bez wielkiego wrażenia ogólnego—bo jak powiada jeden z pisarzy: człowiek taki jak p. Guillot—człowiek, ot nie ma dzięki Bogu takiego wyrażenia po polsku, i ja go pierwszy nie chcę ani szukać. ani tworzyć—człowiek a *bonnes fortunes*, nie istnieje wcale w Paryżu—gdzie wszelka miłość jest płatna w ten lub owy sposób.

Nie ma też w Paryżu, dwóch obozów tak ostro postawionych naprzeciw—w Paryżu wszystko się miesza, krąży, obraca, ale się bynajmniéj nie ściera gwałtownie i nie kruszy. W Paryżu więc jak powiadam, zajmowano się tym przez ciekawość tylko. Ale na prowincji, opinje rwały się do gwałtu, do szermierstwa—a jak na nieszczęście większość była na stronie oskarżonych.

W Anglji, cały świat jak jeden człowiek, powstałby w obec pogwałconego prawa karnego—w obec śmierci człowieka. Tutaj cały swiat był przeciw temu prawu, podstawiając namiętność i osobiste uczucie, namiejsce jego artykułów. A kiedy pan Berryer, przyjął na siebie obronę obwinionych, nikt ani wątpił o wygranéj sprawie.

P. Berryer jak wiecie, jest to najwymowniejszy rzecznik trybunałów francuzkich—a ponieważ ten fakt, jest to rzecz przyznana i dowiedziona dla wszystkich, ztąd wypada i oni to uważają za rzecz naturalną wcale, iż sprawa broniona przez niego, jest najprzód sprawą wygraną. Daléj idą nawet, bo chociaż w téj sprawie obrona p. Berryer, niczem ani na jotę się nie odznaczyła od zwykłéj dobréj gadaniny adwokackiéj, chociaż ani jeden perjód, ani jedno słowo, nie zdradziło wielkiego mówcy; publiczność, sąd, adwokaci małego miasteczka, nawet podobno i sama przeciwna strona, okryli go oklaskami i wrzaskiem, jak gdyby jaką cycerońską catylinarję zaimprowizowal im w téj chwili.

Czyż nie przypomina wam to owéj kościelnéj baby, zalewającéj się łzami pod murami świątyni nabitéj ludem i w któréj kazał piorunujący Awedyk jezuita—i gdy ktoś z przytomnych zdjęty żalem zapytał ją: czego tak rzewnie płacze? A czyż jegomość dobrodziéj nie wiesz powiedziała, wszak ci to xiądz Awedyk każe?... Ależ ty nie słyszysz tu na zewnątrz ani słowa babo? I cóż z tego? Czyż to ja niewiem, że on nigdy próżnego słowa nie powie?

Koniec końców—sąd przysięgłych uniewinnił oskarżonych i tylko na żądanie strony przeciwnéj skazał wdowę Jeufosse i dwóch jéj synów tchórzem podszytych drągali, na opłacenie kosztów processu. Pytam się wówczas, na co prawo? Na co sąd? i na co kodexa karne?...

Ale dajmy temu pokój i lepiéj powiedzmy słów kilka o nowéj xiążce, która zawiodła nie jedno oczekiwanie i sprowadziło na głowę autora, dziś już dzięki Bogu głuchego na te wszystkie wrzaski—nie jedną filipikę dawnych zwolenników jego—i nie jedno kopnięcie nogą, starych przyjaciół i adoratorów.

Moja biografia, pośmiertne dzieło p. Beranger, wyszła na świat, za staraniem przyjaciela jego i exekutora testamentu, xięgarza Perrotin. Powiedzmy tu zaraz nawiasem, że wielka zażyłość, przyjaźń i szacunek, nie przeszkadzają wcale temu ostatniemu exploatować z całym zapałem: *wydawcy-xięgarza*!! *Rapax Japetigenus*. Stare szpargały wielkiego lutnisty.

Zajmującą to jest rzeczą zapewne, przeniknąć głębiéj w życie takiego poety jak Beranger. Dobra to jest i zacna myśl uszanować pamięć jego i przechować pamiątki, Ale nie godzi się według mnie tak zawcześnie trwożyć spokoju ukochanych cieni i rzucać na pastwę ciekawości publicznéj,—cały żywot i wszelkie wspomnienia człowieka, którego ciepłe popioły, nie zastygły jeszcze pod ledwie zamkniętą mogiłą—popioły, które jak powiada praojciec zmarłego po lutni, Horacy, gdzie się tylko *Debita spargere lacrima*!

Biografja ta zresztą, ciekawa jest tylko z tego względu że Beranger pisząc ją jednym rzutem, i w chwili kiedy zamilkłą już lutnię, 60-letni starzec zawiesił na wieczny pokój. Tak ostróżnie, tak delikatnie, tak powierzchownie i lekko, zarysował w niéj część swojego życia, jak gdyby opisywał mało znany mu żywot znakomitego pisarza *vatis amici!*

Wszystkie szczegóły, wszelkie okoliczności, nawet z lat dziecinnych, noszą na sobie charakter rozmyślnego układu i obrobienia. A wspomnienia niezbyt pochlebne o ojcu i matce, którym braknie prostoty i uczucia, nawet jakoś boleśnie i przykro drapią po naszém słowiańskiem sercu!

Jednem słowem, jest to wątła, słaba i czcza gadanina starego człowieka, który trzymając prawdę w zanadrzu, ani jéj nosa nie pokaże nawet. Ogólnikami zbywa i zastępuje, swoje najbliższe i najserdeczniejsze wspomnienia, i tak się obchodzi skromnie z drugimi jak z własną swoją osobą. Po zamknięciu xiążki, zostaje czytelnikowi toż samo wrażenie, jak gdyby przeczytał pierwszy lepszy artykuł o autorze, w jakim bądź encyklopedycznym dykcjonarzu: prawdziwie można tu się zapytać, czy Francuz kpi? czy drogi pyta?

W samym stylu i sposobie pisania, nie ma ani śladu nawet wielkiego śpiewaka. Nie ma téj prostoty, co w każdéj piosnce jego oddycha. Nie ma téj słodkiéj ironji przyćmionéj smętnością, nie ma tęsknoty lirycznéj, nie ma zapału, nie ma ścisłéj zwięzłości języka! Wszystko jest mdłe, wyuczone i jakby nie jego pisane ręką... Po cóż więc było pisać, i po co ogłaszać tego rodzaju dzieło? które, każdy z przyjaciół autora, możeby zręczniéj napisał i wymazał może właśnie te karty, gdzie tak ostrożny i pełen szacunku dla wszystkich poeta, nie znalazł w swoim sercu téj jednéj tylko szaty, którą by pokrył najbliższą mu nagość biednéj matki—szaty: synowskiéj miłości i synowskiego szacunku.

Wszystko to jednakże nieprzeszkodzi zapewne przyjacielowi Perrotin, wyexploatować drogą i szanowną pamięć, i niemały grosz zebrać w domu i u obcych nęcąc czytającą publiczność świata całego, tą niby autobiografją wielkiego poety. Zostawmy go więc w pokoju, na tém polu złożenia czci pamięci przyjaciela poety, i przejdźmy do Odeonu, gdzie z wielkim szumem i wrzaskiem *zawsze bezstronnych* dziennikarzy, odegrywa się nowy dramat p. Didier: »Rocher de Sisyphe.«

Młody ten autor i aktor zarazem, dwa czy trzy lata temu, wystąpił z małym sukcessem bardzo, na scenie Teatru Francuzkiego, i zniknął wkrótce w tém ogromném morzu wszelkiéj mierności, którego głuche fale, pluszczą spokojnie na dalekich wybrzeżach przedmieścia lub Odeonu.

Po długiéj téj przerwie i milczeniu, dziś występuje z pierwszem swoim dziełem jako autor, a dramat jego jest to zawsze taż sama jeszcze karta z kroniki *Marmurowycb dziewic*. Czy tak to po polsku? niby niedosyć wyczerpana, i na inną przewrócona stronę. Kiedy inni starają się przekonać publiczność o konieczności i możebności odkupienia, choćby jakiéj grzesznicy. P. Didier, chciał dowieść że to odkupienie, choćby raz tylko upadłéj kamelji, jest Skałą Syzyfa.

Dwie rzeczy uderzyły mię jedynie, w téj długiéj i jak sałata jaka zmieszanéj galimacji młodego człowieka i niedoświadczonego pisarza, naprzód ta francuzka swoboda z jaką oni wypisują imiona własne cudzoziemskie, jak gdyby to były nazwiska z romansów lub komedji tylko. — A powtóre to rozwiązanie sztuki nowego rodzaju: gdy bohater Henryk i heroina Magdalena (zawsze Magdalena) aby ujść obmowy i wzgardy świata, w podpalonym domu, przez jakiegoś starego

---

Ale rozbójnik, choć w cień się przemieni,
Jeszcze, jak wulkan wpół zagasły pała.

—I wszyscy przed nim przechodzą szeregiem.

—Ostatni z duchów, co wodzem się zdawał,
Był najsmutniejszy, najwyższy postawą,
I bił mu w łonie strasznych wspomnień nawał.

Gottlieb mu rzucił wzrok politowania,
Lecz gdy *ją* ujrzał, jak skronią bladawą
Na *jego* mglistem ramieniu się skłania,
Jak długo, rzewnie, w siebie się wpatrzyli
Łzą powitania i łzą pożegnania,
Młodzian się strwożył... zrozumiał w téj chwili
Że jakaś dziwna i niedostrzeżona,
Nowa namiętność w jego sercu gości,
Bo uczuł, przebłysk zazdrości!

Nagle usłyszał wielki grzmot sumienia...
I oto postać Sagardzkiéj dziewoi
Na łunie żalu mu się rozpłomienia!
Ku światu żywych wyciągnął ramiona—
Chciał rzucić miejsca gdzie pokusa stoi,
Czuł się przykuty, oczy mu się zémiły....
Długo wytężał nadczłowiecze siły—
Aż znakiem krzyża uzbroiwszy czoło
Uczuł że zrywa czarodziejskie koło,

Drgnął i do łona przytulając dzbanek
Co sił uciekał przez biały krużganek.

Raz się obejrzał, i widział jak duchy
Zasiadły w koło, i z dziwnemi ruchy
Szukają, szepcą... każden zda się, liczy
Nieszczęsny ogrom swych przeszłych zdobyczy.

Znów się obejrzał: ach! za nim się słania
Straszny duch wodza... i wyciąga dłonie,
W nich mu podaje ogromną szkatułę;
W jego źrenicy jednym ogniem płonie
I piorun groźby i promień błagania.

Gottlieb go pojął, ale miał nieczułe
Dla *niego* serce, i podwoił siły.
Słyszał jak pod nim huczą morskie wały,
Lecz się nie wstrzymał, i nie patrząc drogi
Biegł przez urwiska co stopę raniły...

Słyszał jak przed nim szumiał bór złowrogi,
Lecz się nie wstrzymał, bezsilny, struchlały
Biegł, aż się ujrzał przed jakiemiś wroty;
Uderzył w progi z dzikiemi łoskoty...
Po chwili ujrzał jak matka strwożona
Drzwiczki rozwarła;—on rzucił dzban złoty
I padł omdlały w jéj czułe ramiona.

VI.

Odtąd podróżnik częściéj się odważy
Zajrzyć do głębin kredowéj otchłani,
I żeglarz od niéj nie odwraca steru,
Bo od téj nocy sławnéj u wyspiarzy,
Znikł duch Renaty ze Stubenkammeru;
Może pokuta skończyła się dla niéj?

Jednak corocznie, cienie trzystu męży
Jeszcze się jawią z żaglami czarnemi;
Straszna skarbnica ich sercu tak cięży,
Że się nie mogą oderwać od ziemi.

VII

Więc, o wędrowcze! jeżeli bałwany
Twą łódź zapędzą pod Rugijskie skały,
Wejdź do jaskini rosą zapłakanéj;
Nie daj się strwożyć piekielnym odgłosom,
Strachom ni jękom... lecz idź niestruchlały,
Westchnij za zmarłych, i bierz roztruchany,
Perły i kruszce; — bierz dłońmi pełnemi,
Bo ile weźmiesz tych skarbów na ziemi,
Tylu zbawionych uskarbisz niebiosom.

wszetecznika Francuza, wśród pięknych dekoracji i bengalskich ogni, jak w Normie, giną w śmiertelnym uścisku. To nowe w swoim rodzaju, ale nie tak to sprytne i naturalne rozwiązanie sztuki, daje doskonałą próbę talentu pisarza, i lepiej zapewne cechuje, co tam się dzieje w téj głowie, niż wszystkie recenzje i krytyki, a więc pax!

Owoż i nowy rok za progiem i stuka do drzwi, prowadząc za sobą niezmierny rój podarunków i datków, które, to z przyjemnością, to z musu, człowiek rozdaje i rozsyła na wszystkie strony. Dzienniki Paryzkie prawdziwie najęte, dzwonią co siły, na te kazanie, wychwalając zwyczaj, i pod niebiosa wynosząc magazyny i sklepy, ulice i domy, gdzie wszysko się sprzedaje, gdzie wszystkiego dostanie za pieniądze, w te dnie szalone, nawet: *uczucie* i *rozum!!* Także to zapewne uczucie i rozum, powie na to Polak! prawda, ale tu ludzie nie tak wymyślni w téj mierze, i byle by wiedzieli co to kosztuje, daléj nie patrzą i nie szukają wcale.

Kiedy więc, jako winowajca jaki, mam stanąć tu z otwartym workiem, przed trybunałem, który się składa: z odźwiernego (portier), woziwody, węglarza, pocztyljona, praczki i t. d... aby opłacić usługi, dawno już z góry i sowicie zapłacone— obracam oczy ku Polsce, zkąd nikt ku mnie po łapowe nie wyciąga ręki! I nie mogąc nic innego przynieść na wiązanie: czytelnikom i redakcji Kroniki, nic nad te kilka nudnych kartek listu z Paryża, życzę im przynajmniéj: aby ich dzieci nieznały téj literatury i tych teatrów, gdzie panują Małgorzatki i Magdalenki Francuzkie, życzę; aby młodzi pisarze, starym, Polskim torem, szukali drogi do serca swoich czytelników i słuchaczy, a starzy!.. Cs!.. *nie budźmy licha kiedy śpi.* Życzę więc: aby ojcowie przekazywali w spuściźnie dzieciom: poczciwe imie i dobrą sławę; a matki, aby świętą miłość i bojaźń Bożą, chowały w sercach jak ogień znicza;—życzę! czegoż jeszcze? Oto, zabawniejszego trochę korrespondenta i zabawniejszych listów, niż moje te biedne grymoły. Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Wiedeń 7 Stycznia. Telegram otrzymany tu w ciągu dnia wczorajszego donosi o nagłéj śmierci Reszyda paszy.

Tryest 8 Stycznia. Pogłoski o modyfikacji gabinetu ateńskiego rozchodziły się tu dzisiaj.

Londyn 7 Stycznia. Otrzymaliśmy tu wiadomości urzędowe z Indji, wysłane z Suez 1, a z Malty 6 b. m. Jenerał Havelock umarł w dniu 28 Listopada na djarję.

Jenerał Windham pobity został w dniu 27 niedaleko Cawnpore, przez oddział buntowników z Gwalior. Stracił przeszło 3000 namiotów i prawie cały pułk 64 jest zdziesiątkowany. Ale sir Colin Campbell pobił tych samych powstańców w dniu 7 grudnia także pod Cawnpore, zabrał im 26 dział, wielką ilość amunicji, żywności i zapasów różnego rodzaju. W téj walce straty anglików były mało ważne.

Kobiety i dzieci uwolnione z Lucknow, przybyły szczęśliwie do Allahabad.

— Komitet Banku angielskiego na dzisiejszem zebraniu zniżył eskonto do 6, ale na giełdzie można je otrzymać po 5 pCt.

— *Globe* w wieczornem wydaniu donosi, że najzupełniejsza zgodność panuje między Anglją i Francją w przedmiocie sprawy chińskiéj.—Tenże dziennik sądzi, że lord Stratford de Redcliffe ma powrócić na swoją posadę do Konstantynopola.

Londyn 8 Stycznia. Według wiadomości otrzymanych z New York, krwawa bitwa miała miejsce na terytorjum Kanzas, między stronnikami niewolnictwa i abolicjonistami. Mnóstwo jest zabitych i rannych. Aresztowania były bardzo liczne.

Ostatni *Journal de Constantinople* zaprzecza pogłosce, jakoby dywany Xięztw zostały rozwiązane przez Portę.

Berlin 8 Stycznia. Rozkaz gabinetowy Jego Kr. Mości, adresowany do xięcia pruskiego, prosi go, aby jeszcze przez trzy miesiące od dnia 23 b. m. wypełniał obowiązki powierzone mu poprzedniem postanowieniem.

Reskrypt xięcia do ministerstwa stanu oświadcza, iż w dalszym ciągu tego pełnomocnictwa nie będzie żadnego odstąpienia od dawniejszych przepisów reskryptu z dnia 24 października r. z. Reskrypt ten wyraża wraz z całym krajem życzenie jak najprędszego wyzdrowienia Jego Kr. Mości. (*Indépendance Belge.*).

A M E R Y K A.

Dowiadujemy się z Washingtonu, z d. 19 Grudnia, że lord Napier stosownie do instrucji otrzymanych od lorda Clarendon, wręczył sekretarzowi stanu w wydziale wojny jenerałowi Cass, pewną liczbę medali, które rząd Jéj Królewskiéj Mości polecił ofiarować officerom i żołnierzom, którzy mieli udział w rozmaitych wyprawach przedsięwziętych przez Stany Zjednoczone w celu wyszukania sir John Franklin i jego towarzyszy. Rząd polecił lordowi Napier wyrazić jak bardzo ocenia gorliwość i poświęcenie tych, którzy dobrowolnie przyłączyli się do tych przedsięwzięć, i dla tego spodziewa się, że rząd Stanów Zjednoczonych pozwoli swoim marynarzom przyjąć te same wynagrodzenia, jakie otrzymali poddani angielscy, którzy mieli udział w wyprawach na odszukanie tego nieszczęśliwego podróżnika. (*Jour. des Déb.*)

A U S T R J A.

Gazeta bruxelska *Le Nord*, poświęca następujący artykuł, wspomnieniu zmarłego feldmarszałka Radeckiego:

Feldmarszałek Radetzky jest jedną z najznakomitszych postaci wojskowych naszéj epoki. Chlubny reprezentant władzy i genjuszu militarnego, połączonych z wielkością duszy i siłą charakteru, był on ostatnim z patryarchów chwały, których przed kilku laty było jeszcze kilku w Europie. Radetzky miał szczególne przeznaczenie w życiu wielkich wodzów, jego najwyższa świetność rozpoczęła się w wieku, w którym zwykle rozpoczyna się spoczynek dla wielkich wojowników. Miał on lat 60 kiedy otrzymał naczelne dowództwo armji włoskiéj. Podobnie jak marszałek Maurycy Saski, odniósł on najświetniejsze zwycięztwo przy końcu swego zawodu.

Radetzky odbył wojnę przeciw turkom; miał udział w walkach rewolucji, w kampanjach, w których Austrja walczyła przeciw Francji. W czasie wojen cesarstwa zjednał sobie sławę w szeregach armji austrjackiéj. Radetzky był z szczupłéj liczby tych ludzi, przed któremi starość zdaje się cofać. W 80 roku życia zachował całą energję młodego wodza.

Zaskoczony przez rewolucję 1848 roku wśród fałszywego bezpieczeństwa, opuszczony przez dwór wiedeński, bez finansów, bez zasiłków wojennych, Radetzky attakowany przez całe Włochy, walczy na czele garstki żołnierzy i odnosi zwycięztwo. Cała Austrja była w jego obozie, jak się wyraził jeden z jego officerów.

Był on w Medjolanie kiedy wypadki Paryża i Wiednia, znalazły echo we Włoszech. Medjolan pokrył się barykadami. Słabość władzy cywilnéj mogła wszystko zgubić, kiedy Radetzky odwołując się do swojéj szpady, ogłosił miasto w stanie oblężenia. Walka trwała pięć dni. »Trudno było, mówi autor *Wspomnień wojny włoskiéj*, wyrazić wściekłość żołnierzy austrjackich, którzy ze wszystkich stron odbierali śmiertelne ciosy, nie mogąc ich oddawać powstańcom.«

Czas był okropny, deszcz ani na chwilę nieustawał. Działa dawały się ze wszystkich stron słyszeć, ale kule nie sprawiały żadnego skutku na granitowych barykadach. Stary marszałek wydawał rozkazy z małéj izdebki w cytadelli. — W ciągu sześciu dni i sześciu nocy nie zdejmował z siebie ubrania i nie spał ani na chwilę. Radetzky miał wtedy 81 lat.

Wenecja podniosła także sztandar buntu. Karol Albert koncentrował swe siły nad brzegiem Tessinu. Już nie z samemi powstańcami w stolicy Lombardji Radetzky miał do czynienia, ale przeciw całym Włochom, które jedną armją występowały przeciw Austrji. Stary wojownik nie rozpaczał jednak.

Z armją 15,000 ludzi, cofnął się do Werony. Ten odwrót trwał dziesięć dni. Jest to piękne dzieło taktyki, wybornie pomyślane i doskonale wykonane.

W czasie tego nieszczęśliwego marszu męczono go z każdym dniem, z każdą godziną nowemi walkami, szlachetny starzec nie dał się ani na chwilę zniechęcić. Wszędzie drogi poprzerzynane były barykadami, które trzeba było z bagnetem zdobywać; powstanie było rozszerzone wszędzie. Zbrojni wieśniacy zabijali jego żołnierzy pojedynczo napotykanych, zatrzymywali jego pociągi, przecinali mu komunikację, i doprowadzili jego armję do ostatecznéj niedoli. Radetzky wykonywał niezachwianie plan swoich operacji, ocalił Mantuę i przybył do Werony. Położenie jego było niezmiernie krytyczne.

Powstanie było powszechne we Włoszech. Wenecja została opuszczoną przez hr. Zichy, król Piemontu przygotowywał się do walki. Toskanja, Neapol, Rzym, poszły za przykładem Piemontu, a armja austrjacka zredukowaną była do szczupłéj garstki żołnierzy. Ale był tam Radetzky; ten szlachetny starzec zdala od ojczyzny, bez rozkazów, pozostał silnym i niezachwianym, i dał wszystkim narodom całego świata wielki przykład tego, co może dzielność i potęga charakteru, jednego człowieka, w losach całéj ludzkości.

Plan jego równie rozumnie był skombinowany, jak energicznie wykonany i kiedy Karol Albert na czele 60,000 piechoty i 4800 jazdy, nie licząc 40,000 kontyngensu włoskiego, przygotował bitwę, znalazł armję austrjacką zręcznie ustawioną szczeblami na lewym brzegu Mincio od Mantuy do jeziora Guarda.

Radetzky zaledwie mógł 30 do 40,000 ludzi wystawić na linję, ale było to wojsko doświadczone. Bitwa pod Santa Lucia, wydana dnia 6 maja, była wstępem dnia Novarry, który rozstrzygnął losy Italji. Ta bitwa nie mogła pozostawić wątpliwości względem rezultatu dnia następnego. Karol Albert walczył w bitwie pod Novarrą z bohaterstwem godnem największéj pochwały, ale więcéj jak rycerz średnich wieków, niż jak jenerał tegoczesnych armji. Radetzky okazał się tam wielkim wodzem i nieustraszonym żołnierzem.

Nie nasza rzecz oceniać tu postępowanie polityczne marszałka Radetzkiego, jako reprezentanta domu austrjackiego we Włoszech, ale niepodobna odmówić uwielbienia zimnéj krwi, odwagi, genjuszu i dzielności tego szlachetnego starca, na którym polegały losy jego ojczyzny i który oddzielony od całego świata przez powszechne powstanie, zagrożony bliskim brakiem amunicji, prawie bez pieniędzy i zapasów żywności, bez innéj komunikacji z Wiedniem wyjąwszy przez Tyrol, już także nawiedzony przez powstanie, w 81 roku życia znalazł dość siły, aby stawić czoło wszystkim niebespieczeństwom, zaradzić wszystkim ewentualnościom i ściągnąć zwycięztwo dla swojéj chorągwi. Możemy powiedzić, że w żadnym razie, w żadnéj okoliczności, żaden wojownik nie znalazł się w krytyczniejszem położeniu i nie wyszedł z niego zaszczytniéj. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 8 Stycznia. Okropny wypadek zdarzył się dziś w kościele św. Sulpicjusza, w czasie mszy w kaplicy N. Panny, znajdującéj się za ołtarzem, przy wielkiem zgromadzeniu ludu, kaloryfer umieszczony w lanym z żelaza piedestale, na którym stoi anioł, po lewéj stronie kaplicy, pękł i dwie ściany piedestału rozleciały się w kawałki, zabiły trzy osoby, a raniły mnóstwo innych. Przeniesiono zabitych i rannych do zakrystji, gdzie tym ostatnim udzielono pierwszą potrzebną pomoc. Zamknięto kościół dla uniknienia natłoku i przystąpiono do uprzątnienia plam krwi nieszczęśliwych ofiar i gruzów ambony, która prawie w proch została rozbitą. Mer okręgu i kommissarz policji sekcji Luxemburg, udali się na miejsce i rozpoczęli śledztwo względem tego wypadku. (*Indep. Belge.*)

I N D J E.

Kalkuckie raporty o wypadkach indyjskich, odróżniają się od bombayskich gazet i korrespondencji wyraźnym pessymizmem. I tak naprzykład w liście z Kalkuty 24go listopada, zawartym w *Daily News*: »Co do wiadomości z górnych części środkowego kraju, znajdujemy się w bardzo niepomyślném położeniu. Wiemy wprawdzie że naczelny dowódca posunął się przez jedno przedmieście aż do rezydencji w Lucknow i zajmuje teraz znaczną część tego miasta, ale też więcéj nie wiemy. Wiemy że Delhi (po indyjsku te dwa miasta tylokrotnie wymieniane, nazywają się *Lakno* i *Dilli*) jest w naszych rękach, ale co się tam dzieje albo w Agra? Wojsko nasze zdobyło Delhi a uwolniło Agra od oblężenia, ale bramy tych miast zdaje się że jak bramy piekielne zamykają się zaraz za temi którzy w nie wejdą, jakby na nich było napisane: *Lasciate ogni speranza voi ch'entrate.* Czy rząd otrzymuje jakie wiadomości lub nie, któż to może powiedzieć? Wiemy to z pewnego źródła, że cała osada w Lucknow, mężczyzni, kobiety, dzieci i wojsko Haveloka, przez kilka dni zostawali na połowie porcji końskiego mięsa. Rzeź między sypojami przy ostatnich walkach, miała

być okropna. W jednym wielkim gmachu miasta, otoczono ich około 1800 i do nogi wycięto. W innym gmachu schwytano 90 sypojów i oknami powyrzucano. Nie potrzebujemy obawiać się żeby nasz dzielny 32gi pułk piechoty który wszystkie kobiety i dzieci utracił, oszczędzał tych czarnych szatanów, albo żeby górale lub Connaughts Rangers, którzy widzieli ową studnię trupów w Cawnpore, (a wszystkie przechodzące przez Cawnpore pułki, prowadzone są do téj studni) dali pardon któremu z tych nikczemników. Ale w takich walkach często pada i nie jeden z naszych pięknych młodzieńców, bo nieprzyjaciele którzy wiedzą jaki los ich czeka, walczą z rozpaczą, a nasi żołnierze grzeszą zbytnią śmiałością. Jenerał Neill, wiemy to od jednego oficera, padł ofiarą swojéj ślepéj odwagi. Na czele 87miu ludzi uderzył on i zdobył baterję broniącą wejścia na jedną ulicę; ale 73ch jego żołnierzy padło przed lub przy działach. Ze wszystkich okien i dachów sąsiednich domów strzelano do nich, a kartacze dział zmiatały ich gromadami; każdy żołnierz poległy przeszyty był kilku kulami; tylko czternastu żywych utrzymało się przy działach, kiedy nadciągnęła posiłkowa kolumna. Nie byłaż to szalona walka. Jenerałowi Neill kula działowa urwała głowę.

Możemy tu uczynić uwagę, że bez takich walk trudno byłoby jenerałom Outram i Havelock z garstką ludzi przedrzéć się przez ulice miasta aż do cytadelli. (*Allgem. Zeit.*)

P R U S S Y.

Berlin 7 Stycznia. Dwa przedmioty stanowią obecnie interes naszéj przyszłości. Uroczystości przy wjeździe wysokiéj nowo-zaślubionéj pary, xięcia Fryderyka Wilhelma Pruskiego z xiężniczką Wiktorją angielską i ukształtowanie naszych stosunków rządowych przez zgromadzenie się izb. Chociaż ten drugi przedmiot jest nieskończenie ważniejszym, nateraz jednak większość bardziéj się pierwszym zajmuje. Można szczerze powiedzieć, że każde serce, które naturalnie bije dla stosunków między państwem i ludem, cieszy się z tego związku, i z miłością, radością i czystą wiernością czeka na przybycie młodéj pary. Ale sposób w jaki ten wypadek z rozmaitych stron bywa pojmowany, obudza naganę, chociaż nikt nie może zaprzeczać świetności i korzyści tego związku, chociaż młody xiąże jest powszechnie kochany i zasługuje na największą miłość i chociaż nie znając dotąd xiężniczki Wiktorji, uważamy i powitamy ją jako także najgodniejszą miłości. Teraz już otacza ją aureola powabów, uprzejmości i godnych uwielbienia przymiotów, co wszystko przyjęciu jéj najpiękniejszą nada barwę. Ganią atoli naprzykład sposób w jaki miasto Berlin zabiera się do tego. Wotowało ono na uroczystości przyjęcia 60,000 talarów, a summa ta obok bardzo nagłych rozmaitych potrzeb i ciężkiego niedostatku, jest za zbyt wysoka. Daléj plan użycia téj summy. Na podarunek dla xiężnéj, ma być zrobiony złoty stół, na którego blacie ma być wyryty plan Berlina. Podarunek ten byłby dowcipny, ale stół ten ma kosztować 30,000 tal., a ta summa uważaną jest za zbyt wysoką na prosty zbytkowy podarunek, który tylko powiększy mnóstwo nagromadzonych wspaniałych artykułów zbytku w apartamentach królewskich. Te 60,000 talarów byłyby dostatecznym funduszem na założenie jakiego dobroczynnego instytutu, któryby miał imie nowo-zamężnych. I pewno podobna pamiątka byłaby im droższą niż sprzęt który pomimo swojéj kosztowności, gubi się wśród wspaniałych przyborów królewskiego pałacu i może pozostać prawie zupełnie niepostrzeżonym. Do takiego dobroczynnego instytutu, nasi bogaci mieszkańcy choćby przez próżność przyłożyliby się pewno znacznemi summami, i w przyszłości przykład ten znalazłby nowych naśladowców. Odpowiednio zredagowany dokument w tym przedmiocie, zdobiłby apartamenta młodéj pary, niż złote stoły. Takie zdanie i nie bez słuszności z różnych stron słyszyć się daje. I inne projektowane uroczystości, nie wszystkim się podobają. Wszystkie one ograniczają się na sferach dworskich. Dla ludu, tudzież dla wielkiéj massy bogatych i ukształconych ludzi, nie nie gotuje się. Te same mamy powody skarg co Anglja. Oświetlenie miasta jest jedyną publiczną manifestacją a i tę dają sami mieszkańcy.

Daleko ważniejszy punkt zajmuje naturalnie, kwestja naszego przyszłego rządu. Stronnictwo Gazety Krzyżowéj wszelkiemi siłami nad tém pracuje, żeby wprowadzoną została forma współ-regencji, ale bardzo wątpią, żeby xiąże Pruski przystał na to; dla tego to samo stronnictwo ogłasza najpomyślniejsze wiadomości o stanie zdrowia króla, ale takowe nie potwierdzają się z dokładnych źródeł.

Giełda jest w stanie rekonwalescencji, ale wielu poległych pozostało na polu, a rany tych którzy z tego wyszli, trudne są do wyleczenia. Chociaż w Hamburgu jest teraz taka obfitość brzęczącéj monety, iż dyskonto spadło na $3\frac{1}{4}$ pCt. (?) obawiają się tu jednak recytywy tamtejszego przesilenia, ponieważ przewidują nowe bankructwa w Ameryce, które pociągają za sobą podobne katastrofy w Hamburgu.

Nakoniec zdaje się że już i zima przybyła; po najłagodniejszéj nocy nowego roku, jaką mieliśmy tu w ciągu stu ostatnich lat (8 stopni ciepła), mamy dziś 10 stopni zimna, i zdaje się że mróz powiększa się w ciągu dnia. (*Allg. Zeitung.*)

S Z W A J C A R J A.

Bern 4 Stycznia. Kwestja ustąpienia doliny Dappes rządowi francuskiemu, ciągle jest przedmiotem negocjacji i zajmuje uwagę prassy, sądzimy zatem, że interessującemi będą dla czytelników niektóre historyczne fakta, dozwalające ocenić należycie tę sprawę.

Dolina Dappes która w ostatnim wieku stanowiła część kantonu Waad, zostawała z nim razem pod zwierzchnością kantonu Bern. Za rzeczypospolitéj helweckiéj unitaryjnéj, została ona odstąpioną Francji, która zbudowała na jéj grucie wielką drogę wojskową, łączącą przez wąwóz de la Faucille krainę Gex z wnętrzem Francji. Ztąd ważność jaką rząd francuski przywięzuje do téj równiny.

Proponowano wynagrodzenie Szwajcarji za to ustąpienie, ale dotąd nie zostało ono udzielone.

Kongres wiedeński aktem z d. 9 czerwca 1815 zwrócił tę dolinę kantonowi Waad. Ale w czasie drugiego pokoju paryskiego, Francja czyniła co tylko mogła, aby wyjednać na nowo ustąpienie téj doliny i pełnomocnicy Austrji, Anglji, Pruss i Rossji uznali słuszność téj reklamacji, jednak ta reklamacja czterech pełnomocników, nie została zamieszczoną w traktacie 20 listopada 1815 roku, ponieważ reprezentant Szwajcarji nie był umocowany przyzwolić na to. Tylko mocarstwa od których pochodziła, zobowiązały się nakłonić Szwajcarję do uregulowania téj sprawy z zadowoleniem Francji.

W tym celu przedstawioną została Szwajcarji w r. 1828 nota zbiorowa czterech mocarstw, na którą związek i kanton Waad odpowiedziały odmównie.

Od téj epoki sprawa ta pozostaje w sporze, Szwajcarja bowiem odwołuje się do deklaracji kongresu wiedeńskiego z 20 marca 1815, a Francja do deklaracji mocarstw sprzymierzonych z d. 20 listopada tegoż roku.

Rząd cesarski zdaje się przywiązywać wielką ważność do ostatecznego załatwienia téj sprawy i spodziewamy się, że rok który się rozpoczął, sprowadzi to załatwienie za pomocą wynagrodzenia pieniężnego, pomimo opozycji kantonu Genewy, który w tym względzie okazuje się trudniejszym niż kanton Waad. (*Indep. Belge*)

T U R C J A.

Doniesiono już o przybyciu Omera-paszy do Alepo. W korrespondencji dziennika *Presse d'Orient* znajdujemy szczegóły o przyjęciu jakie tam znalazł.

Przy wjeździe do Alepo powitany został ośmnastu strzałami dział; odebrał powinszowania od władz, konsulów i znakomitych mieszkańców. Pan Skeane konsul angielski dał na cześć jego wielki obiad. Między zaproszonemi znajdował się hrabia Bentivoglio, konsul francuzki.

W dniu 5tym grudnia konsul francuzki dał także świetną ucztę dla serdara-ekrim, byli tu ci sami zaproszeni co u konsula angielskiego, tudzież Hadżi-Jussuf-pasza. Zabawa była bardzo świetna, zaproszono tamże i kolonję francuzką prawie w komplecie. Wielu krajowców znajdowało się między zaproszonemi. Syn Armin-paszy Faik-bey, dziecię jedynasto-letnie, które otrzymało wychowanie europejskie, wystąpiło przed serdarem z francuzkiem powitaniem i popisywało się piękną grą na fortepianie.

Nasza ludność muzułmańska okazuje się dość niespokojną, obawia się czy Omer-pasza nie ma polecenia ściągnienia rekrutów. Od siedmiu lat miasto Alep liczące 40,000 muzułmanów, nie dostarczyło ani jednego żołnierza.

Smutny bardzo przypadek miał miejsce w dniu 5tym w czasie uczty u hrabiego Bentivoglio. Trzéj oficerowie od strzelców, chcieli wejść przemocą do niejakiéj Barbary Gustiaki, protegowanéj francuzkiéj. Wskutku zgłoszenia się do konsulatu francuzkiego, posłano ztamtąd jednego kawasa dla przywrócenia porządku, ale oficerowie pobili kawasa chcącego niedopuścić im wejścia do domu; na szczęście nadbiegli jego koledzy, i wtedy oficerom było z kolei nienajlepiéj. W końcu władza otrzymała górę, i trzéj oficerowie zostali zaprowadzeni do więzienia. (*Le Nord.*)

PRAWDOMÓWCA,

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

C z ę ś ć I.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Ner Kroniki 9.)

Pani M. siedziała na kuszetce, a przed nią na gerydonie leżeła otwarta książka. Powitała skinieniem głowy przybyłych, i uśmiechnęła się łaskawie, gdy Ober-Sekretarz w imieniu swojem i Bohdana dziękował jéj za instancją.

— Jakże się udał examin? zapytała.

— Jego Excellencja była zadowolona, odpowiedział Wasili Filipowicz.

— Byłam tego pewną. Fizjognomia nie zawodzi. Znasz Acan Lawatera?

— Nie przyszło mi się tu z nim spotkać, i nie słyszałem żeby gdzie służył— odrzekł zaambarasowany urzędnik.

— Chciałeś go znaleść za stołem w jakim biórze Senatu czy Ministerjów. Nieoszacowanyś Wasili Filipowicz — cha, cha, cha, Lawatera chciał posadzić za stół kancelaryjski.

— Przepraszam JW. Panię, ale i ot w naszym departamencie służą ludzie uczeni piszący książki:

— Może to być, ale Lawater nigdzie i nikomu nie służył prócz nauce i sławie. Onby nie zamienił swéj ubogiéj niezależności na krzesło w Senacie.

— Pani raczy żartować. Ja sobie wystawić nie mogę żeby podobny dziwak mógł pisać coś rozumnego.

— O pojmuję bardzo że tego sobie Acan nie możesz wystawić— a nasz młody Jurysta czy także nie zna Lawatera?

— Znam go Pani, z dykcjonarza biograficznego odpowiedział Bohdan, wiem przeto że się urodził w Szwajcarji w połowie zeszłego wieku a zmarł w początku bieżącego. jako też iż się wsławił napisaniem traktatu o fizjognomii, lecz dzieło to nie jest mi znajome.

— Znajdziesz je w tutejszéj bibliotece. A czy się gorszysz z tego, jak Wasili Filipowicz, że Lawater nie chciałby siedzić w Senacie.

— Bynajmniéj; niezależność przekładam nad dostojeństwa; ona też jest celem naszych zabiegów.

— A cóż mości obserwatorze? oto jeszcze jeden dziwak w rodzaju Lawatera.

— Na nieszczęście tak coś jest JW. pani. Młodzież dzisiejsza okropnie filozoficzna. Co do Bohdana Iwanowicza, on może być o siebie spokojny, bo dam sobie głowę uciąć, jeżeli zasiędzie kiedy w senacie—rzekł obserwator z ironją.

— Ale jak sam zostaniesz senatorem, to go wyforujesz na ober-sekretarza nieprawdaż?

— JW. pani raczy żartować i niechże jéj to idzie na zdrowie, odpowiedział kłaniając się urzędnik; poczem skinął na Bohdana, i oba pożegnawszy senatorowę, odeszli, udając się każdy do swojego obowiązku. Pani M. długo jeszcze siedziała zamyślona, wpatrując się w jedną ze sztychowanych fizjognomji w ozdobnem wydaniu traktatu Lawatera, Wasili Filipowicz wróciwszy do domu napisał z odchodzącą pocztą do Walentego z oznajmieniem mu o instalacji Bohdana, charakteryzując go następnie: „Młody ten człowiek ma naukę, manjery wiejskie ale przyzwoite, *szczęśliwą fizjonomję*, (a to panu chyba ustnie mógłbym wytłomaczyć). Z temi jednak wszystkiemi przymiotami, on mojem zdaniem głupek, karjery nie zrobi.“

ROZDZIAŁ XII.

Po rozgoszczeniu się w swoim szczupłym lecz eleganckim apartamencie, nasz bohater zajął się przeglądem biblioteki. Ku wielkiemu zdziwieniu swemu, przekonał się niebawem że szafy były pyszne, oprawy książek błyszczące, formaty stopniujące się symetrycznie, od dołu ku górze, od *in folio* do *in 18*, jednakim w każdéj szafie porządkiem, zgoła że ten księgozbiór piękny był

dla oka, lecz dość lichym co do wnętrznéj swéj wartości, tak, iż na kilku tysiącach tomów, zaledwie kilkaset składały dzieła ważne, reszta zaś zawierała w sobie towar księgarski brakowny, na który widać pomimo ogłaszanych rabatów nie było już kupca. Nadto jeszcze egzemplarze defektowe, edycje niekompletne, i dublety. Zmartwiło go to odkrycie, bo się był spodziewał czerpać naukę z tego zbioru, a tu się okazał nader wielki niedostatek dzieł naukowych. Postanowił donieść o wypadku swéj rewizji senatorowi, lecz naprzód wypadało mu sprowadzić katalog książek biblioteki, i zdziwienie jego stało się jeszcze większem z powodu niezgodności katalogu z rzeczywistym zbiorem dzieł, ku wyraźnéj szkodzie nabywcy, a na korzyść księgarza od którego je kupiono. Oburzony szalbierstwem bibliopoli, chciał już pryncypałowi swemu niezwłocznie złożyć o tém raport, gdy wszedł pan ober-sekretarz, który dnia tego był w interesach służby u senatora.

— No, jakże się powodzi?—pytał witając Bohdana poważnie.

— Dziękuje panu, zdrów jestem.

— A co? biblioteka wspaniała? prawdziwe cacko!

— Cacko, prawda— odrzekł Bohdan. A urzędnik tak ciągnął daléj.

— Należałem trochę do jéj utworzenia. Paweł Stepanowicz kilka miesięcy temu, polecił mi zmówić się z księgarzem mego wyboru o napełnienie tych szaf przepysznych. roboty Gamsa, które były już gotowe i na książki tylko oczekiwały. Nazajutrz przyniesiono mu katalogi pytając czy sam zechce wybrać dzieła, aż on do mnie:

— „Czyś oszalał Wasili Filipowicz? Czy ja nie mam dość już na karku kłopotów? Oprócz senatu, zasiadam w kilku komitetach — czasu bratku nie wystarcza. Otoż asygnuję na to 20,000 assygnacyjnych, i chcę żeby książki były pięknie oprawione, i takiéj miary jak potrzeba do zapełnienia szaf, rozumie się wielkie tomy u dołu a najmniejsze u saméj góry. Co do rodzaju dzieł księgarz przecie wiedziec powinien, jakie najwłaściwiéj przypadają do prywatnéj biblioteki wysokiego dygnitarza. Niech wreszcie zajrzy do księgozbiorów księcia Piotra Łazarewicza, albo téż grafa Niwtopoliona Michajłowicza, ot i będzie miał model “— Otoż podług téj instrukcji wezwałem tutejszych księgarzy; targowałem się z nimi do upadłego, i nakoniec z jednym dobiłem targu za znaczną sumę,

— Ten księgarz szalbierz, Wasili Filipowicz rzekł Bohdan, on pana oszukał i przedał towar brakowny.

— Czy to być może? Tak poważna firma!

— Niezawodnie. Lichszéj kollekcji ramot nie masz sądzę nigdzie. Właśnie skończyłem rewizję ze sprawozdaniem katalogu, a teraz zostaje mi tylko zdać o wszystkiem raport senatorowi.

— Dla Boga! nie czyń tego!— Chciałżebyś mię skompromitowaé?

— Tego w myśli nie mam — ale jakże tu zrobić? bo przecie puścić tego księgarzowi płazem nie podobna. Byłoby to zdradzić senatora.

— Jaka tu u kaduka zdrada? — On kontent ze swéj biblioteki, bo ma w niéj co chciał: pyszne szafy, i pięknie oprawione oraz symetrycznie ustawione książki.

— Daruj panie radco, ale tą restrykcją nie mógłbym sumienia mego zaspokoić — pozwól mi więc ukończyć tę rzecz prywatnie z księgarzem. ober-sekretarz spojrzał mu w oczy, pokiwał głową i rzekł uśmiechając się:

— Z księgarzem zrób co ci się podoba. Mnie nic do niego — a tylko patrz żebyś mię przed naszym Pawlem Stepanowiczem nie skompromitował.

I odszedł mrucząc: »a dalibóg on nie całkiem głupi! Księgarz będzie się musiał akkomodować i posmaruje mu łapę. Oj, ten malec to Jezuita, trzeba się z nim mieć ostrożnie.“

Nazajutrz Bohdan udał się do owego księgarza, który widać był już o wizycie jego uprzedzony przez ober-sekretarza, bo go z niezwykłą przyjął uprzejmością, obsypał grzecznościami, a gdy nasz bibliotekarz przystąpił do interesu, bibliopola przerwał mu mowę mówiąc lekkim tonem:

— E, co mamy panie długo rozprawiać o tak prostéj rzeczy? Należymy oba jakby do jednego fachu, postępujmyż z sobą po koleżeńsku. Nie przeczę, iż w tym liwerunku książek z mojego handlu, może się znajdować cokolwiek braku, nie zupełna może zgodność z podanym senatorowi katalogiem. Jemu chodziło o pośpiech, musieliśmy więc na łeb na szyję składać i oprawiać tomy, ale to rzecz wcale nie łatwa. Zgadzam się więc, że są niedostatki i daję w tém panu za wygranę.

— Trzeba więc te niedostatki naprawić — odrzekł mu Bohdan,

— Rozumiem, rozumiem, syknął księgarz, a wieleż na to trzeba? — Tylkoż racz być umiarkowanym.

— O jakiém umiarkowaniu Pan chcesz mówic— rzekł Bohdan marszcząc czoło — nieprzyszedłem targować się z nim, ale w imieniu senatora domagać się restytucji.

— Alboż senator wié już o tem? krzyknął przestraszony bibliopola.

— Jeszczem, dla pewnego względu, nie odkrył mu rzeczy—ale to jéj nie zmienia.

— Rozumiem—rzekł znowu drapiąc się w głowę księgarz, i wyjąwszy zbiórka paczkę assygnat podał ją młodzieńcowi mówiąc: „Oto pan masz na doprowadzenie biblioteki do zupełnego porządku. Bohdan cofnął się na trzy kroki i rzekł zapalając się: (*d. c. n.*)

DONIESIENIA.

Krynolina Polka ułożona na fortepian przez E, *Schubert*, wyszła obecnie z litografii p. K. *Tytz*, nakładem Karola **BERNSZTEJNA**. Polka ta w przystępnym styla napisana, jest nadzwyczaj trafną do tańca. Nadto wydanie to ozdobione jest nader dowcipnie pomyślaną ryciną naszkicowaną przez znanego już u nas artystę „Dębickiego.“ — Cena exemplarza kop. sr. 15, i jest do nabycia we wszystkich składach w Warszawie, na prowicji, zaś u Hurtiga w Kaliszu u Arcta w Lublinie u Gotarda w Dubnie. (Nr. 16—1.)

W Księgarni i wydawnictwie dzieł katolickich naukowych i rolniczych w Krakowie. — Wyszedł z druku obrazek: *Jarmark w Dąbrowie*, przez Walerego Wielogłowskiego, cena w Krakowie złp. 2.—W końcu stycznia r. b. wyjdzie z druku powieść: *Jedynaczka czyli walka uczucia z rachubą*, przez tegoż autora, exemplarz złp. 6.— *W* czerwcu wyjdzie Kalixta, tłomaczona na język polski przez panią Ziemięcką. — Kazania ks. Zygmunta Goliana i kazania J. E. ks. arcybiskupa Hołowińskiego, są do nabycia w większych ilościach exemplarzy. (Nr. 19—1.)

Nakładem Maurycego **ORGELBRANDA** w Wilnie, wyszły zeszyty: 12, 13 i 14 *Słownika języka Polskiego*, przez A. *Zdanowicza*, M. B. *Szyszkę*, J. *Filipowicza*, W. *Tomaszewicza* i F. *Czepielińskiego*, z współ udziałem B. Trentowskiego. Prenumerata na całe dzieło obejmować mające przeszło 100 arkuszy, najściślejszego druku, wyrównywającego przeszło 400 zwyczajnym arkuszom, wynosi tylko 12 r. sr., z przesyłką pocztą rs. 13. Prenumeratę przyjmują wszystkie krajowe i zagraniczne księgarnie. (Nr. 18—1.)

Wyszedł Nr 2 **Ruchu muzycznego** i zawiera.— Treść: Myśli wstępne do historji muzyki polskiéj p. Lirnika z Wołoczysk.—Kilka słów o organach p. A. Massalskiego. — Korrespondencja ze Lwowa p. L. R.— Widowiska w Ameryce.— Nowości krajowe i zagraniczne. — Do niniejszego Nru dołącza się druga większa połowa Tańców góralskich na 4ry ręce z opery St Moniuszki: Halka. (Nr 17.—1)

Wyszły z druku **MELODJE NOWSZYCH CZASÓW**, przez Augusta M. *Grabowskiego*, są do nabycia we wszystkich księgarniach.— Cena exemplarza k. sr. 20. (Nr. 20.—1.

Magistrat m. Warszawy. — W zastosowaniu sie do przepisów lombardowi służących, podaje do wiadomości publicznéj, a mianowicie osób interesowanych:

1) Że licytacja na fanty w rzeczonym lombardzie zastawione, jako to: na srebro różnego gatunku i rozmaitych kształtów, brylanty, perły, zegarki, suknie, bieliznę i wszelkiego rodzaju kosztowności, których właściciele w oznaczonym ostatecznie terminie nie wykupili lub prolongować zaniedbali, rozpocznie się w dniu 19 lutego (1 marca) 1858 r. i aż do czasu zupełnego ich wyprzedania, codziennie, wyjąwszy dni świąteczne i niedzielne, od godziny 9éj z rana do 1ej w południe, w zwykłym lokalu lombardowym w ratuszu głównym odbywać się będzie. Życzący więc nabycia sobie rzeczonych przedmiotów, zechcą się znajdować w miejscu i czasie wyżéj oznaczonym, a zakupione fanty zaraz po przybiciu kupna srebrem, lub biletami bankowemi płacić.

2) Że termin ostateczny do wykupienia lub prolongowania wzmiankowanych fantów srebrnych i złotych najdaléj do dnia 8 (20) stycznia r. p., innych zaś do dnia 8 (20) lutego tegoż roku oznaczonym został. Dla tego interesowani, a mianowicie właściciele takowych, przed upływem powyższego terminu do kasy lombardu o wykupienie lub prolongowanie zgłosić się są obowiązani; fanty wszelkie po dzień 20 grudnia (1 stycznia) 1852/3 r. zastawione, bezwarunkowo wykupione być winny, inaczéj sprzedaży na licytacji niezawodnie ulegną.

3) Że wszyscy, którzy nie wykupiwszy dotąd fantów swoich w czasie właściwym, mimo niniejszego ogłoszenia, na własny interes tyle okażą się obojętnemi, iż nie będą korzystać z czasu wyżéj oznaczonego do wykupienia lub prolongowania zastawionego fantu, a mianowicie, którzy takowego wykupna przed dniem 8 (20) stycznia r. p. co do wyrobów złotych i srebrnych, a przed dniem 8 (20) lutego tegoż roku co do innych nie dopełnią, sami sobie winę przypiszą, gdy zastawione przez nich fanty złote i srebrne nie trzymające prób przepisanych, niezawodnie w wykonaniu art. 3go Najwyższego ukazu z dnia 10 (22) kwietnia 1851 r. o zaprowadzeniu w Królestwie jednostajnych prób złota i srebra, oraz art. 29go zaprowadzającego w tym celu probiernie przy mennicy Królestwa, téjże mennicy do stopienia a zarazem w zamian za gotowiznę, po cenach jéj właściwych odstąpione, a inne na licytacji w lombardzie sprzedane zostaną.

4) Ażeby się nikt z osób interesowanych niewiadomością o niniejszém obwieszczeniu wymawiać nie mógł, takowe przez pisma czasowe, jako to: Gazetę Rządową, Policyjną, Warszawską, Codzienną, Kronikę i Kurjera Warszawskiego trzykrotnie do wiadomości publicznéj podaje, niemniéj przez przylepienie drukowanych egzemplarzy onego w miejscach publicznych i obwołanie po mieście przy odgłosie trąby obwieszczoném zostanie.— Warszawa dnia 1 (13) grudnia 1857 roku. — Prezydent, rzeczywisty radzca stanu, *Andrault*.— Naczelnik kancelarji, *Luceński*. (Ner 514.—2.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Tajny radca *Ostrowski* marszałek szlachty gub. Płockiéj z Płocka, hr. Kazimierz *Starzeński* kamerjunkier dworu J. C. MOŚCI, marszałek szlachty gub. Augustowskiéj z Pietkowa, Radca stanu *Bońkowski* gubernator cywilny gubernii Płockiéj z Płocka, *Czapski* Stan. ob. z Miąsego nr 584, *Górski* Miko. sędzia pokoju z Kunina nr 625, *Kurowski* Dominik oby. z Brześcia Lit. nr 476, *Korycki* Mieczysław obyw. z Jeżowéj Woli nr 476, *Kiełczewski* Sewe. oby. z Wiszniowa nr 625, *Karnkowski* Teodor oby. z Czamanina nr 570, *Leduchowski* Jul. hr. z Klimontowa nr 634, *Okęcki* Alfons ob. z Osieka nr 585, *Popławski* Józef oby. z Turowéj Woli nr 613, *Potocki* Mich. hr. z Okolina nr 613, *Paszkowski* Sewe. pleban z Maciejowic nr 625, *Sułkowski* Jul. oby. z Smardzewa nr 414, *Szepietowski* Fran. pleban z Baranowa nr 625, *Sołtyk* Marceli obyw. z Walenczowa nr 584, *Tarnowski* Jan hr. z Tarnowa nr 414, *Turski* Teod. ob. z Goździkowa nr 476, *Gorajski* Adam szambelan dworu austrjackiego z Lwowa nr 414, *Plater* Ludwika hr. z Drezna nr 412, *Plater* Zygm. hr. z Poznania nr 1264.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dziekoński Jan kamerjunkier dworu J. C. MOŚCI do Cesarstwa, *Faliński* Zenon oby. do Kozłowa, *Mierzejewski* Józef ob. do Mchówka, *Radoliński* Roman ob. do Zborowa, *Rulikowski* Wład. ob. do Mirczy, *Rzempołuski* Stan. oby. do Kubry, *Tymowski* Ign. ob. do Mąkolic, *Walewski* Mikołaj hr. do Wydrzyna.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 236, wyjechało 239.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 13 Stycznia 1857 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	5	44	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	89	86	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—		—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	81½	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—

Wexle z dnia 11 b. m

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Berlin	100 Tal.	2 M.	101	70	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	156	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	77½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	81	30	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	98	10	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 14 4/9
od listów zastawnych kop. 3½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. —

TEATR WIELKI.: Dziś: *Halka*.
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Tymoteusz i Jafet.—Raptus.*

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulic Miodowa Ner 479.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (1) Stycznia 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.